

MATEUSZ PIOTROWSKI

OBCOŚĆ I OBECNOŚĆ

O DWÓCH ODDECHACH PIOTRA MATYWIECKIEGO

Piotr Matywiecki, *Dwa oddechy. Szkice o tożsamości żydowskiej i chrześcijańskiej*,

Warszawa: Biblioteka Więzi, 2010, s. 268.

Obcość i obecność to dwa bieguny, między którymi krąży myśl Piotra Matywieckiego. Tworzą one pole napięć polaryzujące każdy temat, którego autor dotknie. Niezależnie od tego, czy pisze o chasydach, Januszu Korczaku, sobie, czy Bogu – zawsze pojawia się to zestawienie. Obcość i obecność następują po sobie jak wdech i wydech. Taki rytm nadaje tekstowi teologia – to echo boskiego oddechu. Bóg stwarza świat, a w następnym ruchu się z niego wycofuje, by zostawić miejsce dla stworzenia, lub (jak głoszą mroczniejsze interpretacje) we wdechu chce świat pożreć, wciągnąć w siebie, a w wydechu go z siebie wypluwa, pozostawiając stworzenie własnemu losowi.

Inną nazwą obecności jest tradycja. Obcość jest zerwaniem tradycji, katastrofą. Walter Benjamin powiedział kiedyś, że „istnieje tradycja będąca katastrofą”. Słowa te mienią się niewyczerpanym blaskiem znaczeń, jednak w tym konkretnym kontekście znaczą przede wszystkim to, że na żydowską tradycję musimy dziś patrzeć przez pryzmat katastrofy. Matywiecki jest, jak sam mówi, „Żydem teoretycznym”. Fascynuje go chasydyzm, ruch, który stawiał na bezpośrednią relację z Bogiem, a który dziś znamy tylko z książek. Współczesny Żyd mieszkający w Polsce jest, zdaniem Matywieckiego, oddzielony od żydowskiej praktyki, od żywej tradycji, bo ta – dosłownie – nie żyje. Żyd współczesny nie jest już, jak jego przodkowie, zanurzony w strumieniu obecności. Patrzy na nią z drugiego brzegu, „z drugiej strony ognia”. Tym ogniem, przez który przeszła żydowska tradycja, jest, rzecz jasna, Holocaust, podskórnicy obecny w każdym niemal zdaniu *Dwóch oddechów*.

Matywiecki pozwala sobie czasem na marzenia o tradycji nietkniętej katastrofą. Marzy o chasydach, którzy żyli zatopieni w Bogu i w świecie jak dziecko w łonie matki; o chasydach, którzy każdym gestem robili Boga; o chasydach, dla których biblijni bohaterowie i prorocy byli domownikami,

bardziej rzeczywistymi i swojskimi niż sąsiedzi czy rodzina. Nostalgia u Matywieckiego – inaczej niż u wielu autorów uciekających od trudnej teraźniejszości w świat dawnych, sprawdzonych wartości – nie jest formą intelektualnego lenistwa. Stanowi raczej lekcję uwagi i empatii wobec dawnych kultur. Przede wszystkim jednak funkcjonuje jako narzędzie krytyki, na którą dobrowolnie się wystawiamy, patrząc w oczy przeszłości, konfrontując się z nią. Ta krytyka z przeszłości mówi najwięcej o tym, czego brakuje nam w teraźniejszości. Wymarzona pełnia boskiego doświadczenia, jaką mieli osiągnąć chasydzi, jest negatywem naszej „pustej” rzeczywistości. Jak pisze Matywiecki: „W tradycjach przetrwały legendy o «cadykach ukrytych» – o nieznanym sprawiedliwych, których obecność utrzymuje ludzkość przy życiu. Dzisiaj, po Zagładzie, cadykowie ci odeszli w głębsze ukrycie – w nieistnienie. Tym silniej – jako nieistniejący – powodują naszymi tęsknotami, tym wyraziściej pokazują, czym nie jest nasz dzisiejszy świat” (s. 46). Być może na tym właśnie polega kontynuacja ich mesjańskiej misji? Być może na tym opiera się mesjańskie zadanie, które na nas nakładają?

Jednak Matywiecki, choć chce oddać sprawiedliwość przeszłości, wątpi, czy można ją wskrzesić mocą wyobraźni. A nawet jeśli dopuszcza taką możliwość, to przypomina, że zmartwychwstanie zawsze niesie ze sobą pewien ładunek przemocy wobec umarłych pokoleń. Wyrwa je z dawnego życia i przyprowadza przed oblicze teraźniejszości – tych, którzy: „Byli żywcem / zagrzebani w sobie”. „Trzeba zatem ich zabić” – pisze Matywiecki, cytując bezlitosny aforyzm Leca – „by pokazać ich życie” (s. 41). Współbrzmi to z przywoływaną już myślą Benjamina, którego zdaniem zjawiska „ocala się, pokazując ich wewnętrzne pęknięcie”. To pęknięcie, czyli wygnanie z tradycji, jest być może rdzeniem żydowskości. Żydowska tradycja od początku nosi w sobie katastrofę,